

Szymon Wróbel: Prezydenci przy urnie wyborczej – narodziny

Kampania prezydencka w Polsce ruszyła z trzech pozycji – inteligencji, siły i metafizyki. Na co Polacy się zdecydują? Czy wolą oni inteligencję, choćby sztuczną, siłę, choćby historyczną, czy metafizykę, choćby fiskalną? Czy Polak zagłosuje na laboratorium AI, siłownię, czy pełen sztuczek teologicznych rynek?

Stało się: kandydaci na prezydenta ujawnili się Polakom i ruszyli do wyścigu. Rafał Trzaskowski zainaugurował w sobotę, 7 grudnia 2024 roku, kampanię prezydencką sloganem „Cała Polska ruszy naprzód”. Prezydent Warszawy zadeklarował na Śląsku w Gliwicach, że kampania będzie o gospodarce, bezpieczeństwie i równości. Jednak słowem przewodnim stała się „sztuczna inteligencja”. Trzaskowski, w eleganckim garniturze, w ogromnej sali widowiskowej, na tle gigantycznej biało-czerwonej flagi tworzącej tło, mówił o Polsce powiatowej z ducha sztucznej inteligencji.

W tym samym czasie, drugi kandydat na prezydenta: Karol Nawrocki, przyjechał w nocy do poszkodowanego powodzią Łądku-Zdroju, aby fizycznie zaangażować się w pomoc powodzianom, nosząc na plecach worki cementu. Po trudzie ciała udał się do Lublina, gdzie oznajmił, że nie jest tylko kandydatem z siłowni, ale także z akademickiej biblioteki. Podczas konferencji prasowej w Łądku-Zdroju towarzyszył mu syn, na którego – wedle rodzicielskiego wyznania – zawsze może liczyć, co nie

pozostaje też bez wzajemności ze strony ojca. Karol Nawrocki w taniej bluzie najpierw pobielonej od wapna, a potem w innej, nieco bardziej eleganckiej, narzuconej na białą koszulę, otwiera kampanię ćwiczeniami ruchowymi z ducha polityki historycznej, o której przypomina nieustannie. Podobnie jak o swoim statusie „zwykłego obywatela”. U Nawrockiego wszystko zamienia się w obywatelskość, tak jak u Trzaskowskiego wszystko zamienia się w inteligencję.

Wreszcie Szymon Hołownia inauguruje swoją kampanię w Teatrze Szekspirowskim w Gdańsku, oznajmił, że chce być człowiekiem od rzeczy niemożliwych. Kluczową rzeczą niemożliwą jest sklejenie dwóch połówek Polski. Hołownia nie chce być prezydentem pół-Polski, ale całej Polski. Hołownia nie chce być pół-prezydentem, chce być prezydentem Jednej, a nie ułamkowej Polski. Marszałek Sejmu zapowiada, że jako prezydent wpuści Polaków do Pałacu Prezydenckiego i będzie jeździł po kraju otwierając się na obywateli. Poprzez takie otwarcie i ruch Polaków nasz kraj zostanie metafizycznie zespolony. Hołownia obiecał wreszcie, że wszyscy po trochu będziemy prezydentami Polski, choć prezydent nie jest monarchą i nie ma dwóch lub mnogich ciał prezydenta. Ludzie, pieniądze, dobre życie, wspólnota, spokój to hasła wyborcze Szymona Hołowni. Marszałek Sejmu otwiera kampanię mówiąc o jedności z ducha pieniędzy, które pozwolą na dobre życie w cieniu (nie)monarchicznego prezydenta. U Hołowni wszystko zamienia się w skarbiec z pieniędzmi. Hołownia nie chce przespać rewolucji, ale ją wyśnić. Wyśnić rewolucję oznacza tym razem wyśnić kufer z pieniędzmi i upragnioną jedność podzielonego narodu.

Powiedziałbym zatem, że mamy trzy kampanijne otwarcia. Pierwsze z ducha sztucznej inteligencji, które jest jednak balansowane postulatem równych szans i budżetem prezydenckim na wyrównywanie

nierówności (Trzaskowski). Drugie z ducha siły, która jest jednak modulowana obywatelnością obejmującą wszystkie sfery życia oraz historią, która pozbawia nas wstydu (Nawrocki). Trzecia kampania jest z ducha metafizyki, która cudownie wytwarza jedność ekumeniczną Polaków i pozwala im zapomnieć o niewygodach życia post-monarchiczną fantazją uzupełnioną fiskalną utopią. Kampania prezydencka w Polsce ruszyła z trzech pozycji – inteligencji, siły i metafizyki. Na co Polacy się zdecydują? Czy wolą oni inteligencję, choćby sztuczną, siłę, choćby historyczną, czy metafizykę, choćby fiskalną? Czy Polak zagłosuje na laboratorium AI, siłownię, czy pełen sztuczek teologicznych rynek?

Tabloidalne przedstawienia zbiorowe – „prezydent od gangsterów”, „prezydent od sztucznej inteligencji” i „prezydent od pieniędzy” – należy przełożyć na wyobrażenia społeczne: prezydent od codziennej pomocy, prezydent od stałego dostępu do Internetu i prezydent od niemożliwej jedności. Wymiar siły i swojskości zagospodarował prezes Instytutu Pamięci Narodowej Karol Nawrocki, wymiar inteligencji i nowoczesności prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, a wymiar ekonomii i jedności Marszałek Sejmu Szymon Hołownia. Te obsadzenia nie są oczywiście bezwarunkowe i bezwyjątkowe, albowiem dialektyka potrzeb nakazuje wszystkim kandydatom osłabiać zajęte pozycje albo przynajmniej je modulować – historią w przypadku Nawrockiego, solidarnością z prowincją w przypadku Trzaskowskiego i ludzką twarzą polskiego ciułacza oszczędności w przypadku Hołowni.

Slavoj Žižek we *Wzniosłym obiekcie ideologii* odwrócił klasyczny schemat myślenia o ideologii, zgodnie z którym jej siła tkwi w konkretnych treściach politycznych, programie wyborczym i hasłach, którymi „uwodzi” ona swych wyznawców[1]. Według Žižka jest raczej

tak, że na siła ideologii tkwi w tym, że swym wyznawcom przedstawia siebie jako cel sam w sobie, w stosunku do którego „merytoryczne” uzasadnienia mają charakter drugorzędny. W naszym przypadku pragnienie sztucznej inteligencji (lub równości szans), pieniędzy (lub dobrego życia), wreszcie ruchu ciała (lub pomocy silnego sąsiada) są tylko ekspresjami ludzi już zmodernizowanych, już należących do klasy średniej i dotkniętych nieszczęściem losu lub katastrofy. W tym kontekście przedmiot pragnienia jawi się jako obiekt pragnienia, którego poszukujemy w prezydencie, aby nasze pragnienie mogło się nim „żyć”. Prezydent-monarcha i jego cielesna postać, jawi się nam niczym „puste pudełko”, które jednak skrywa w sobie coś cennego, coś, co jest „pokarmem” dla naszego pragnienia. Mówiąc językiem teologii, wyborca znajduje się w luce, którą należy pokonać, między światem *humilis*, tj. światem stworzeń bożych a światem *sublimis*, tj. światem boskiego Stwórcy.

Wybory i uwodzenie wyborcze to operacja, która pozwala zachować zarówno transcendencję tajemnicy przyszłego prezydenta, jak i nieustannie wprowadzać do gry immanencję pragnień, którymi on kusi obywatela-wyborcę. Dialektyka wyborcza polega na tym, że wieczność panowania ukazuje się w czasie, ogrom możliwości w skończonym świecie, niewyobrażalne w wyobrażeniu, niewyraźne w języku, niewytłumaczalne w propagandzie, nieuchwytnie w miejscu, niewidzialne na ekranie. Opowieść wyborcza, tj. główna narracja, odsłania stopniowo tajemnicę Prezydenta, choć nie odsłania jej nigdy kompletnie i ostatecznie. Opowieść wyborcza jest tworzona dla wyborców-ignorantów, którzy muszą zadowolić się spełnieniem w obrazach tego, czego nie mogą zrealizować w swoim realnym życiu.

Przekaz wyborczy to wyborcza „figura”, która definiuje to, co podtrzymuje znaczenie w głównym haśle lub wyborczym obrazie, o ile jest w stanie materializować temat lub motyw – inteligencję, siłę, pieniądze. Wyborcza figura, która nie jest ani słowem, ani obrazem, musi oderwać się od tła i odnieść do obiektu w świecie rzeczywistym. Wahanie między ikonicznością, która zakłada podobieństwo i dystansem, który zakłada pragnienie czegoś innego, jest istotą uwodzenia wyborczego i procesu tworzenia wyborczej fantazji. Podmiotowi wyborczemu tylko „wydaje się”, że wzniosły obiekt ideologii może sam pochwycić i przywłaszczyć. W istocie jednak to on został przezeń „pochwycony” i „zagarnięty”. Hegłowskie „pogodzenie sprzeczności” nie jest „panlogicznym” zniesieniem rzeczywistości w pojęciu, lecz jej kontynuowaniem w fantazji.

To już Alexis de Tocqueville w słynnej książce *O demokracji w Ameryce* zauważył, że prezydent w Ameryce jest urzędnikiem wybieralnym. Jego honor, majątek, wolność i życie są zastawem, który dla narodu stanowi gwarancję dobrego użycia władzy. W trakcie wykonywania swej władzy prezydent nie jest całkowicie niezależny. Prezydent w Polsce musi wytwarzać iluzję niezależnego ontologicznie bytu, choć genetycznie jest bezwzględnie zależny od swojej źródłowej partii-matki. Prezydent w Polsce ma znaczenie symboliczne, ale też legislacyjne. Prezydent jest wykonawcą praw, i tylko częściowo bierze udziału w ich tworzeniu, ponieważ odmawiając im swego poparcia może niestety przeszkodzić w tym, by obowiązywały. Nie posiada suwerennej władzy, jest tylko i wyłącznie urzędnikiem, ale urzędnikiem kluczowym, selekcyjnym faktyczność ustaw. Prezydentura Andrzeja Dudy znakomicie to zademonstrowała, choć w sposób groteskowy. Alexis de Tocqueville przypomina, że prezydent w Ameryce odpowiada za swoje czyny, co kontrastuje z prawem francuskim, które głosi, że

osoba króla jest nietykalna[2]. Tocqueville konkluduje: „Myślę więc, że Francja ze swym królem bardziej przypomina republikę niż Stany Zjednoczone ze swym prezydentem – monarchię”[3]. Powiedziałbym, że Polska ze swym prezydentem bardziej przypomina symboliczną monarchię niż autentyczną demokrację.

Alain Badiou próbował zrozumieć fenomen Donalda Trumpa po jego pierwszej nominacji. Badiou twierdził, że zwycięstwo Trumpa było symptomem globalnego kryzysu składającego się z czterech symptomów: triumfu brutalnej postaci globalnego kapitalizmu, rozkładu elity politycznej, rosnącej frustracji i dezorientacji, którą odczuwa wiele obywateli, oraz braku przekonującej alternatywnej wizji rozwoju[4]. W tym kontekście Trump mógł wyłonić się jako nowy rodzaj figury politycznej, która znajduje się zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz porządku politycznego, członek Partii Republikańskiej, który jednocześnie reprezentuje moc spoza systemu. Badiou deklарował, że nowym wyzwaniem politycznym staje się stworzenie platformy, która ofiaruje ludziom prawdziwy wybór, radykalną alternatywę opartą na zasadach uniwersalności i równości. Tak się jednak nie stało. Ameryka ponownie wybrała Trumpa. Dlaczego? Czy tylko dlatego, że liberalna lewica zapominając o klasie robotniczej zapomniała, że ta klasa może także zapomnieć o niej?

Monarcha – jak przypomina Karol Marks w *Przyczyńku do krytyki filozofii prawa Hegla* – jest podmiotem *par excellence*, ale tylko o tyle, o ile ogranicza siebie do czysto formalnego aktu subiektywnej decyzji. W momencie gdy stara się on uzyskać coś więcej, gdy przekracza linię decydenta ryzykuje regres Państwa do poziomu Substancjalności. „Demokracja – jak powiada lapidarnie Marks – jest prawdą monarchii, monarchia nie jest prawdą demokracji. Monarchia jest z konieczności

demokracją sprzeczną ze sobą, podczas gdy moment monarchiczny nie jest sprzecznością w demokracji”[5]. W monarchii mamy naród z konstytucją, w demokracji ludzi z konstytucją ludu. Demokracja jest sposobem na rozwiązanie tajemnicy wszystkich konstytucji. Konstytucja jawi się bowiem jako wolny produkt ludzi, a nie dana od Boga. W prawdziwej demokracji państwo polityczne znika. W demokracji konstytucja, prawo, państwo, jest jedynie samookreśleniem ludu i określoną treścią ludu. Te wszystkie twierdzenia Marksa chybiają jednak celu, gdy po wyborach okazuje się, że to monarchia była prawdą demokracji, a nie na odwrót. Ludzie głosując na tyrana sprowadzają państwo do poziomu Substancjalności w imię wyniesienia podmiotu *par excellence*, a nie prawa *par excellence*. Źródłem władzy jest lud a prawa konstytucja. Niestety stale zapominamy, że ostatecznym celem polityki było coś wykraczającego poza politykę – czy to nieograniczone dążenie do prywatnego szczęścia (pieniądze), realizacja sprawiedliwości społecznej (solidarność z nieszczęściem), czy też wolne stowarzyszenie inteligencji w społeczeństwie informatycznym.

Monarcha rządzi fantazjami demokratycznego ludu. Co to oznacza? Jacques-Alain Miller w tekście zatytułowanym *Obraz suwerenny* tytułowy obraz definiuje jako siłę, za której pomocą podmiot stara się być reprezentowany w sposób symboliczny, tj. wpisany w łańcuch znaczących[6]. W psychoanalizie – jak przypomina Miller – istnieją tylko trzy suwerenne obrazy: własne ciało, ciało Innego i fallus. Ciało to matryca ego, o ile z ego czynimy, wzorem Freuda, ideę siebie jako ciała. Ciało Innego to jest przestrzeń, w którą wczytana jest kastracja optyczna, niepozwalająca rozpoznać jego anatomii. Fallus nie jest męskim narządem rozrodczym, ale raczej jego formą przekształconą w element znaczący, przy zachowaniu wszystkich jego wyobrazeniowych artykulacji. Z tego wyimaginowanego znaczącego wywodzą się przedmioty, które zasługują na miano fetyszy.

Jacques-Alain Miller dodaje, że każdy z tych suwerennych obrazów wymaga obecności konkretnego operatora rozmieszczonego w polu widzenia. Tym operatorem może być lustro, które podwaja i dzieli przestrzeń w trzech wymiarach. Może to być także zasłona, która zakrywa ciało i dokonuje metafizycznej przemiany niczego w coś. Zasłonić nicość – na przykład – to bez wątpienia sprawić, by ona istniała. Odśleńić przedmiot natomiast to akt ontologicznego namaszczenia tego przedmiotu. Wreszcie operatorem może być rama, szczelina lub okno – cały szereg obiektów, które wyznaczają i izolują, to co można wyeksponować. Co jednak można wyeksponować? No cóż, np. laboratorium sztucznej inteligencji, gimnastyczną siłownię, skarbiec z namaszczonym teologicznie złotem narodu.

Twierdę, że trzech kandydaci na prezydenta ujawnili trzy operatory okna wyborczego w postaci – sztucznej inteligencji (suplementowanej przez równość szans), siłowni (uzupełnianej przez pamięć historyczną), oraz metafizyczną jedność narodu (pogłębianą przez pieniądz). Operatorami wyborów stały się zatem – technologia AI, siła gimnastyczna i demokratyczna monarchia zjednoczonego ciała. Pierwsze okno jest techniczne, drugie fizyczne, trzecie metafizyczne. Pozostaje pytanie, które z tych trzech okien stanie się atrakcją (miejscem przyciągania) dla woli i pragnień narodu, które kierując się swoją fantazją pierwotną zapadnie się w urnie wyborczej. Hannah Arendt w głośniejszej książce *O rewolucji* zawyrokowała, że po monarchicznej śmierci Boga wyprodukowane zostały trzy absoluty: dyktatura rewolucyjna, głos ludu, konstytucja. Prawdą demokracji stale jednak pozostaje monarchia[7]. Formułą polityki pozostaje zasada: nie władza ludu sprawowana przez lud, ale władza ludu sprawowana przez wyłonioną z ludu elitę.

Nie należy też zapominać, że z urny wyborczej wyłoniły się jeszcze dwie fantazje. Pierwszą reprezentuje jedyna kobieta – wicemarszałkini Senatu obecnej kadencji, do niedawna działaczka partii Razem – Magdalena Biejat. Ona wierzy głęboko, że będzie dla wyborców dziewczyną z sąsiedztwa, która przejeżdża obok naszego domu rowerem, który reprezentuje jej ekologiczny styl życia. Biejat chce „być głosem tych, którzy zostali zapomniani, i tarczą dla tych, którzy zostali skrzywdzeni”. Biejat szuka sprawiedliwości pokoleniowej i mieszkaniowej, genderowej i ustawowej. Biejat chce być prezydentką kapitalizmu drobnego druku, chce być duchem sprawiedliwości poskramiającej chciwość banków.

Druga fantazja pochodzi z ducha Konfederacji. Dnia 13 grudnia, w Pionkach, gdzie miała powstać fabryka prochu 2-etapowego, rozpoczęło się spotkanie ze Sławomirem Mentzenem, który jest kandydatem na prezydenta Polski z ramienia Konfederacji. Sławomir Mentzen to nowa nadzieja Konfederacji „Wolność i Niepodległość”. Jego fantazja kontestuje cały porządek polityczny. Polakom udało się wszystko tylko nie scena polityczna z jej aktorami – deklaruje Mentzen. Konfederacyjna fantazja skierowana jest do młodych silnych wykształconych Polaków niespecjalnie usposobionych empatycznie wobec obcych. Ta fantazja zbyt dobrze wie czego nie chce – nie chce Żydów, homoseksualistów, aborcji, podatków i Unii Europejskiej. Dzięki tej fantazji Polacy odnajdą drogę do Wielkiej Polski Katolickiej. Piwo z Mentzenem zamieni się w Polskę z Mentzenem, tj. krainę wolnego dostępu do broni i wolności opartej na samoobronie, w której Zakład Ubezpieczeń Społecznych traktowany jest jako wielka piramida finansowa. Hannah Arendt powtarzała do znudzenia: żaden rząd rewolucyjny nie został wyłoniony z ludu ani poprzez lud. W najlepszym razie tworzy się go dla ludu, a w najgorszym rząd stanowi uzurpację,

dzieło samozwańców. Każda władza, zwłaszcza prezydencka, przechodzi przez lud, ale nie każda z niego wychodzi. Fantazmat ludu, przechodzący przez władcę, jest nadal podporą rzeczywistości. Fantazmat jest prawdą tego, co uchodzi za rzeczywiste.

Szymon Wróbel

Przypisy:

[1] Slavoj Žižek, *Wzniosły obiekt ideologii*, przeł. Joanna Bator i Paweł Dybel, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego 2001, s. 64-73.

[2] Alexis de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, przeł. Marcin Król, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 1976, s. 96.

[3] Tamże, s. 106.

[4] Alain Badiou, *Trump*, Cambridge: Polity Press, 2019.

[5] Karol Marks, *Przyczynek do krytyki filozofii prawa Hegla*, [w:] Karol Marks i Fryderyk Engels, *Wybrane pisma filozoficzne 1844-1846*, Warszawa KiW 1949.

[6] Jacques-Alain Miller, *The Sovereign Image*, “The Lacanian Review”, No. 5, NLS, 2018.

[7] Hannah Arendt, *O rewolucji*, przeł. Mieczysław Godyń, Kraków: Czytelnik, 1991.

Fot. Zbyszek Kaczmarek / Forum

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
